Rok I. Ostrów 6. Maja 1888. Nr. 19.

POMOC

PISMO CZASOWE DLA MŁODZIEŻY I DOMU.

Pomoc wychodzi co Niedzielę w objętości 4—6 stron. — Prenumerata ćwierćroczna we wszystkich księgarniach i urzędach pocztowych **tylko 80 fen.** Wprost pod opaską krzyżową 1 mk. 20 fen.

PIEŚŃ
o
ŚWIĘTYM STANISŁAWIE
Biskupie i Męczenniku.

(Na dzień 8 Maja).

Święty przed Panem, o Stanisławie,
U ludu Twego we czci i sławie;
Ty który teraz cieszysz się w niebie,
Módl się za nami, błagamy Ciebie.

Dzieciątkiem Bogu ofiarowany,
I służbie Jego cały oddany;
Więc polskie nasze błogosław dziatki,
Ku pożytkowi ojczyzny matki.

Kapłanie święty, kapłanów wzorze,
Cichy, łagodny zawsze w pokorze:
Spraw, niechaj miłość kwitnie wśród ludzi,
A pycha, zawiść, zgody nie brudzi.

Biskupie święty, coś trzody bronił,
I od złej paszy roztropnie chronił;
Racz wyjednywać dobrych pasterzy,
W walce z błędami prowadź szermierzy.

Coś wspierał wdowy, karmił ubogie,
Wyproś urodzaj i lata błogie;
Niech nas głód, wojna, mór nie zabija,
Niech pomsta Boża Polskę omija.

Cośj Piotra wskrzesił, dla Bożej chwały,
Spraw by pokutne łzy się polały;
I niech powstaniem z nędz naszych toni,
A od upadku łaska nas chroni.

Ty co publicznie króla karciłeś,
I co występki wszelkie gromiłeś;
Spraw, niech zwierzchniki będą cnotliwe,
Mądre, roztropne i sprawiedliwe.

Coś żywot pędził w nieustannym boju,
I w sprawie Bożej krew wylał swoją;
Spraw niech dla Boga cierpienia znosim,
Krzyż ukochany, przez krzyż się wznosim.

Ojcze Ojczyzny, o Stanisławie!
U ludu Twego we czci i sławie;
Spraw, by wzrastała w tej ziemi wiara,
Wróciła przodków pobożność stara.

Trzeci Maj.

Za trzy lata będzie Polska obchodziła stuletnią rocznicę zrównania wszystkich stanów. Dzisiaj mija 97 lat, gdy z nadejściem wiosny roku 1791, nasza polska szlachta wyrzekła i zaprzysięgła na sejmie, iż wszyscy Polacy są równi w obec prawa.

Zdziwiły się nad tem wszystkie sąsiednie mocarstwa, ludzie z innych krajów zazdrościli nam tej wolności, bo w Niemczech i wtedy i później jeszcze, książę Heski sprzedawał chłopów, jakoby bydło, to Anglikom, to Amerykanom.

Takiej wolności, takiego dobrobytu włościanie krajów sąsiednich nie znali, to też gniewali się o to i Moskale i Prusacy i Austryacy i w rok później musiała im się Polska bronić, jak to opisano w powieści „Czasy Kościuszkowskie.“

O tem nowem prawie, zrównania wszystkich stanów, o tej konstytucyi, podaję wam teraz moi kochani czytelnicy bliższe szczegóły. Pamiętajcie dobrze, byście wiedzieli, że w Polsce wolność najwięcej kwitła. Ogłoszenia konstytucyi tej jest przebieg następujący.

W pierwszych dniach maja 1791 roku miała być narodowi przedłożona konstytucya,

jednym łącząca węzłem szlachtę, mieszczan i włościan, konstytucya, nad którą pracowali przedewszystkiem Hugo Kołłątaj i Ignacy Potocki. W pierwszych dniach onego po wsze czasy pamiętnego maja miał uchwalić dla kraju nowe prawa sejm; którego duszą był marszałek sejmowy Stanisław Małachowski, dla prawości i zacności charakteru Arystydesem polskim nazwany.

Zanim się zbliżył trzeci maja, już dnia poprzedniego, dobą wieczorną, zebrali się patryoci otoczeni tłumem ciekawego ludu na sali pałacu Radziwiłłowskiego, na Krakowskiem Przedmieściu, gdzie po raz pierwszy publicznie odczytano konstytucyą śród uroczystej ciszy. Radosne okrzyki: niech żyje konstytucya! niech żyje naród! rozległy się po sali. Już się północ zbliżała, już minęła i świt dnia nadchodzącego jął rozpraszać pomrokę nocy, a obywatele, opuściwszy salę radziwiłłowską, chodzili do białego poranku, poważni, po szerokich ulicach Warszawy, myśląc, marząc, rozprawiając o odrodzeniu upadającej ojczyzny.

Zaledwie brzask wschodzącego słońca zwiastował dzień trzeci maja, tysiące ludu: szlachty, mieszczan, chłopów, przybranych w świetne szaty, zalegały plac ratuszowy i poboczne ulice. Liczne oddziały wojska rozmaitej broni wystąpiły z koszar i rozwinęły się długim szeregiem na Krakowskiem Przedmieściu. Na zamek królewski zatoczono kilkadziesiąt dział. Wystąpiły rozliczne cechy i bractwa, z chorągwiami i godłami na czele. Przed zamkiem królewskim podniósł się z tysiąca piersi okrzyk: niech żyje konstytucya! echo — powtórzyło go po wszystkich ulicach, po całej stolicy.

Z biciem serca oczekiwano wypadku dnia tego pamiętnego. Wszystkich twarze niezwyczajną jaśniały radością, na wszystkich malowała się nadzieja lepszych czasów, boć też dzień ów miał ich samych, ich synów i wnuków ich wnuki uznać za ludzi, za obywatelów kraju, boć dzień ów miał ich upewnić, czy burza, która już zdala od wschodu huczała, spaść miała niszcząco na ich głowy, czyli też miało się przez nią przebić słońce szczęścia, — słońce wolności!

Uderzyła godzina jedenasta. Król się miał zbliżyć. Uczucie niepewności nadziei i trwogi, przejmujące naprzemian dusze przytomnych i powszechne przekonanie, że zbliżyła się chwila ważna, brzemienna w stanowcze następstwa dla przyszłych losów narodu, rozlało wyraz spokojnej powagi i głębokiej zadumy na obliczach milczącego zgromadzenia na sali ratuszowej. Po kilku chwilach wszedł do sali sejmowej król Stanisław August, przybrany w mundur kadetów, otoczony licznym orszakiem senatorów i urzędników koronnych, poprzedzony przez dwór i czterech marszałków niosących laski hebanowe, w złoto oprawne, herbami królestwa i W. Księstwa litewskiego ozdobne. Posłowie i publiczność na galeryach powitała go radosnym okrzykiem. Królu! ratuj ojczyznę! — wołano z piersi wszystkich.

Po przemówieniu marszałków odczytano na wezwanie króla konstytucyą, która

> stanu szlacheckiego praw nie pozbawiała, stan mieszczański prawem konstytucyjnem obdarzyła, stan włościański z poddaństwa wyzwoliła;

konstytucyą, która wypowiedziała prawo:

„Kto stanie nogą na ziemi polskiej, wolnym jest zupełnie.“

Po odczytaniu nastąpiły rozprawy. Wtedy to Zakrzewski, poseł poznański, temi przemówił słowy:

„Dobija już godzina, w której albo życie ukochanej naszej ojczyzny utrzymać, albo ją zgubić; w której ocalić, albo na rozerwanie i haniebną grabież oddać ojczyznę naszą przychodzi . . .

„Jestem nadbrzeżnych województw obywatel i poseł; w najpierwszym kraju rozbiorze jestem podległy zupełnemu egzystencyi mojej zniszczeniu; jestem przyległy mocarstwu temu, które już pomnożenia sił swoich w wnętrznościach kraju swego uczynić nie może; są województwa moje przyległe monarsze takiemu który, zaboru kraju potrzebując, z żadnej strony, tylko z strony Polski mieć go mógłby najłatwiej.

„Wolnym Polakiem być chcę; cnocie i ojczyźnie więcej, jak względom na osobistą egzystencyą winien jestem. Wolności republikańskiej nie zakładam tylko na prerogatywie praw stanowieniu, podatków uchwaleniu, magistratur rządowych i sędziów obieraniu. Bezpieczeństwa, wolności nie widzę, jak na rządzie i na silnej praw egzekucyi; tron elek-

cyjny, mamidłem, owszem powiem, zgubą nazywam narodu.

„Królu Miłościwy! już czasu ani ty, ani ojczyzna nie ma, ażebyś się wahać miał w decydowaniu, co istotną a co pozorną narodu wolnego jest prerogatywą, czas jest tylko zgubić lub zbawić ojczyznę! Przeto o podniesienie projektu konstytucyi narodowej i dalszych prawideł do formy rządu dopraszam się.“ Dziś zapewnijmy szczęście ojczyzny, albo już rozpacz o jej losie ofiarą życia naszego pieczętujmy!“ — podniósł się zapał ogólny do najwyższego stopnia. Śród radosnych okrzyków radosnego uniesienia zapytał ponownie izbę marszałek Stanisław Małachowski, czy zgadza się na projekt konstytucyi. Zgoda! zawołała izba po trzykroć.

Wtedy podniósł się król Stanisław



Święty Jan Kanty.
(Artykuł w numerze następnym).

Tak mówił poseł poznański na sejmie wielkim w dniu trzecim maja.

Mówiło po nim wielu jeszcze innych posłów, a gdy Kiciński, poseł liwski, zakończył swą gorącą mowę donośnemi słowy: „Mości panie marszałku sejmowy, róbmy spieszno ustawę rządu, róbmy ją dzisiaj! August na krześle tronowem i skinął ręką na znak, że mówić pragnie. Izbę zaległa cisza a król przemówił: „Gdy widzę stałą i wyraźną sejmujących wolę, abym wykonał przysięgę na konstytucyą narodową, wzywam zatem ciebie, pierwszy kapłanie tu przytomny, Mości księże Biskupie krakowski, ażebyś mi

przeczytać raczył rotę przysięgi dla wykonania jej przezemnie."

Król złożył przysięgę a potem odezwał się głosem uroczystym: „Juravi Domino, non mepoenitebit. Przysiągłem Bogu, żałować tego nie będę. Wzywam teraz kochających ojczyznę; niech idą za mną do kościoła na złożenie Bogu wspólnej przysięgi i dziękczynienia, że nam dozwolił tak uroczystego i zbawiennego dopełnić dzieła."

„Przecudny dzień wiosenny, — pisze jeden z wielkopolskich dziejopisarzy, — zbliżał się już ku schyłkowi, kiedy ożywiony, różnorodny orszak przestępował progi kościoła św. Jana. Zachodzące słońce, przebijając się przez górne okna starożytnej świątyni, rzucało ostatnie bladawe promienie na zczerniałe jej sklepienia, osłaniając mglistym zmierzchem grobowce rycerzy poległych w ciągu wieku i w obronie ojczyzny i pozawieszane u sklepień i ołtarzy chorągwie i sztandary, które na wrogach jej długi szereg mężnych zdobywał pokoleń. Władze miejskie i wszystkie cechy i bractwa warszawskie, ustawione w głębi świątyni, przywitały wchodzących powiewem rozwiniętych znaków, godeł i chorągwi. Wszystkie miejsca, wyniesienia, ołtarze nawet, przepełniała ciekawa publiczność. Byłto wspaniały widok wzniosłego niewysłowionego uroku. Wszystkie oblicza promienną jaśniały radością; wszystkich piersi oddychały swobodą i błogą w pomyślną przyszłość narodu nadzieją; wszystkich serca biły również żywą jak czystą miłością kraju."

Tak się skończył dzień trzeci maja.

W rok później tegoż dnia 1792 obchodziła Warszawa rocznicę uchwalenia konstytucyi narodowej. Naród postanowił wznieść na pamiątkę kościół św. Opatrzności. Senat, posły i lud udali się w wspaniałej procesyi na miejsce, gdzie miano wznieść świątynię. Ksiądz Prymas poświęcił założone fundamenta, poczem wszyscy zwrócili się do katedry św. Jana, by odśpiewać Te Deum. Dwieście śpiewaków i śpiewaczek rozpoczęło uroczysty hymn. Wszystkich serca, niezwykłą nastrojone radością, korne składały Bogu podzięki, — gdy nagle straszny zerwał się wicher, zahuczała burza w powietrzu, ruszyło się sklepienie świątyni. Lud przerażony podniósł trwożliwy wzrok do góry i zjawisko przyrodzone wziął za niefortunną wróżbę przyszłości.

Przeczucie złowrogie nie było fałszywe; w piętnaście dni potem przesłała Rosya senatowi deklaracyą wojny.

I dotąd złowroga ta burza nie chce ustać po nad głowami naszemi. Kiedyż się uciszy? Kiedyż będziem mogli dokończyć budowy kościoła św. Opatrzności?

Z czasów Kościuszki.

Powieść historyczna

napisał

Mieczysław z Poznania.

(Ciąg dalszy).

IV.

Warszawa roku 1794.

Z Jankiem i Kubą spotkamy się jeszcze, teraz musimy ich opuścić na chwilę, a opowiedzieć co się działo w całej Polsce.

Otóż wiadomość o zwycięstwie pod Racławicami, lotem błyskawicy rozeszła się po całej Polsce, chociaż wtedy jeszcze nie było ani kolei żelaznych, ani telegrafów.

W Warszawie gotowało się jak w garnku. Z jednej strony Moskale chcieli rozbroić wojsko polskie, uwięzić obywateli znamienitszych, a z drugiej strony radny miasta, szewc Kiliński, ksiądz Mejer i bankier Kapostas zmawiali się z resztą wojska polskiego i obywatelami by wygnać Moskali.

Poseł carowej, Igelstrom, dokazywał sobie w tej naszej Polsce, iż zbrakło cierpliwości. Kanclerz koronny, książę Sułkowski, pradziad żyjącego dzisiaj w Rydzynie, tak się skłócił z Igelstromem o te bezprawia, iż rażony paraliżem nagle umarł.

W całej Warszawie pełno było śpiegów rosyjskich, a dzicy Moskale chcieli w czasie rezurekcyi wymordować Polaków, w ich własnej stolicy.

Dowiedział się o tym zamiarze Moskali Kiliński — zwołał przeto sławnych, a zaufanych cechowych i swych znajomych i postanowili w wielki czwartek zrobić powstanie, a tem samem uprzedzić Moskali. Lubo do zmowy należało kilkunastu oficerów, to jednakże

sądził Kiliński, iż należałoby uprosić do prowadzenia całej akcyi którego z generałów. Poszli wtedy do generała Stanisława Mokronowskiego, prosząc, by przyjął dowództwo. Z razu nie chciał Mokronowski przyjąć dowództwa, bo był chorym na podagrę. Zawołał przeto swego domowego lekarza i zapytał, czyby nie mógł mu dać lekarstwa, aby chociaż przez tydzień był zdrowym na nogi.

„Jest na to sposób, mam lekarstwo nieodzownie skuteczne, lecz niebezpieczne. Po użyciu tego lekarstwa w kilka tygodni choroba wraca i przychodzą kurcze, zwane chorobą świętego Wita.“

„Kochany doktorze, rób co chcesz, bylebym był przez 14 dni zdrowym“ — odpowiedział Mokronowski.

Jakoż po użyciu lekarstwa i puszczeniu krwi Mokronowski odżył — chociaż nie na długo.

Taką była miłość ojczyzny u tego generała, wolał życiem przypłacić i ciężką chorobą, byle w chwili gdy naród wołał do broni, módz służyć i radą i własną osobą. Umarł w kilka miesięcy później dręczony kurczami.

Wieczny odpoczynek racz dać Panie, temu dzielnemu synowi ojczyzny.

Mając teraz dowódzcę na Warszawę, Kiliński rozdmuchiwał powstanie wśród znajomych. Około północy 17 kwietnia roku 1794 sprzysiężeni zajęli rogatki, arsenał i skład prochu. Stało się to prawie bez hałasu, a z brzaskiem dnia już zabrał Kiliński kilka armat Moskalom. Biją dzwony, grają armaty, cała Warszawa w poruszeniu. Koło ogrodu Saskiego dokazuje Kiliński, na ulicy Świętojańskiej, rzeźnik Józef Sierakowski ze swoją czeladzią i innymi mistrzami toporami ścina łby moskiewskie; bankier Kapostas przy ulicy Rymarskiej dzielnie dowodzi zebranymi strzelcami, a przy arsenale pułkownik Gizler i generał Cichocki rozdają broń i amunicyą, a generał Mokronowski, na czele pułku Działyńskiego, w najważniejszym miejscu, bo na Krakowskiem przedmieściu, rąbie się z kilkutysięcami moskiewskiego żołdactwa.

Bitwę chociażby i znaczną można opisać, lecz tutaj nie było bitwy, była walka na śmierć i życie. Kłuto się wzajemnie, ten bagnetem, ten toporem lub bykowcem — tam huk armat, gdzieindziej strzelił ktoś z pistoleciku. — W jednej stronie ułan lancą chce sobie drogę torować, w innej karabelą rozpłatuje ktoś głowy żołdactwa lub ścina bagnety.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NIEZGODA.

„Książeczkę z obrazkami, piękną wam przynoszę.
Przeglądajcież ją razem, zgodnie, o to proszę,“
Rzecze ojciec i książkę swym synkom oddaje...
Ledwie odszedł, natychmiast niezgoda powstaje. —
Ignaś pierwszy, Jaś pierwszy chce widzieć obrazki,
Każdy chwyta za książkę, stąd krzyki i wrzaski,
Szarpią w prawo i w lewo... już zdarta książeczka!
Patrzcież dziatki, do czego doprowadza sprzeczka;
Niech z was każde zrozumie i w sercu odczuje:
Tylko zgoda buduje — niezgoda rujnuje.

Franciszek Marzec.

Dobroć serca i delikatność Maryni.

Delikatność w obejściu i w uczuciach bardzo miłym i pożądanym w towarzystwie jest przymiotem. Powiększa ona wartość każdego dobrego uczynku i wyświadczonej przysługi, bo osoba delikatna czując, że szczęśliwszym jest ten co daje, niż ten co przyjmować pomoc musi, chroni obdarowanych od upokorzenia.

Delikatność wrodzoną jest człowiekowi, ale i to pewne, że dobre wychowanie nadać ją może, powinna zatem być wpajaną od lat dziecinnych. Nieraz osoby, dobry i prawy mające charakter, trudnemi są w pożyciu i niejednę przykrość wyrządzą, dla tego jedynie, że delikatności nie posiadają. Im kto lepsze odebrał wychowanie, im więcej ma oświaty i towarzyskiej ogłady, tem łatwiej w słowach i czynach delikatnym być może i powinien, ale gdy spotykamy ten piękny przymiot w niższej warstwie społeczeństwa, u ludzi mniej szczęśliwych pod względem wykształcenia umysłowego, na tem większą zasługuje on pochwalę.

Dziesięcioletnia Marynia, najstarsza z trojga dzieci uczciwej, pracowitej ale ubogiej wdowy, która od trzech lat po stracie męża pracowała nad siły dla wychowania i wyżywienia dziatek. Za życia męża, który jako zdolny rzemieślnik zarabiał dużo, rodzina ta

w dobrym żyła bycie, ale gdy długa choroba wyczerpała wszelkie zasoby pieniężne i stargała siły wątłej z natury kobiety, ciężkie nastały chwile. Zarabiała szyciem bielizny na maszynie, przy której siedziała z małemi przerwami, od szóstej z rana do dwunastej w nocy a zaledwie miała z tej pracy tyle, żeby głód rodziny zaspokoić i maleńkie mieszkanko opłacić. Nieraz czuła się tak strasznie zmęczona udając się na spoczynek, że z trwogą myślała, czy nazajutrz będzie miała siłę podnieść się i ze łzami błagała Boga o przedłużenie życia, dopóki dzieci koniecznie jej potrzebować będą. I wysłuchał Ojciec niebieski prośbę stroskanej matki, krzepiąc jej siły, a w serce wlewając nadzieję. Największą pociechą była dla niej Marynia, którą w duszy nazywała aniołem swego ubogiego domowego ogniska. Ktoby tego na własne oczy nie widział, uwierzyłby z trudnością, ile zdziałać mogła wśród tego niedostatku wątła dziewczynka. Czasem wstawała jeszcze raniej od matki i cichutko krzątać się zaczęła. Sprzątała, gotowała, sporządzała odzienie przed pójściem do szkoły, a za powrotem chwili jednej nie straciła napróżno i na wszystko czas znalazła. A co to była za radość, gdy matka wzbraniając się długo, pozwoliła jej podjąć się posługi u jednej pani w tym samym domu mieszkającej, do której trzy razy dziennie chodziła. Po skończeniu pierwszego miesiąca z rozpromienioną twarzyczką przyniosła matce zarobionego talara błagając, aby sobie za to kupiła trzewiki, których od tak dawna już potrzebowała.

Dla młodszego o dwa lata Józia i pięcioletniej Anielki była prawdziwą opiekunką i tak umiała z nimi sobie radzić, że ją kochali i słuchali we wszystkiem. Ona godziła ich sprzeczki, napominała łagodnie, zachęcała do nauki, mówiła z nimi pacierz i pilnowała, aby się nie naprzykrzali i tak już bardzo znękanej matce.

A ileż to razy w dniach większej biedy, choć sama głodną była, oddawała chleb swój Józiowi, który nigdy dosyć go nie miał, kryjąc się z tem przed matką, żeby się o nią nie kłopotała.

Choć Marynia pracowała w domu więcej niż niejedna dorosła osoba, należała w szkole do pilniejszych uczennic, a za grzeczność i uległość zawsze była chwaloną. Jedyną w ciągu roku zabawą w tem pracowitem życiu, była majówka na której wesoło dzień cały spędzały dzieci ubogie. W tym roku cieszyła się na nią Marynia więcej jeszcze niż zwykle, gdyż właśnie na gwiazdkę dostała od matki chrzestnej ślicznego różowego perkalu na sukienkę, którą matka uszyć miała przed samą majówką odbywającą się zwykle w ostatnich dniach maja. W tym roku jednak nauczycielka spodziewając się przybycia matki, postanowiła przyspieszyć majówkę, korzystając ze ślicznej pogody i ciepła.

(Dokończenie nastąpi).

ZDANIA MORALNE.

Nie należy zmarnować ani jednej chwili,
Pamiętajcie zawsze o tem moi mili.

Oszczędnością, pracą ludzie się bogacą,
Lekkomyślnem życiem zdrowie, mienie tracą.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Amatorowi morskich ryb. Oda do śledzia zaczyna się od słów:

Witaj, o wymoknięty!
Podczas zapustnych gorączek;
Twe miejsce zajmował pączek,
Pączek nadęty;
Dziś jego potęga złamana,
A na wzgardzonym grobie,
Lud uczuł w tobie pana.

Bronisiowi J. Dziwne zapytanie, jaka jest woda. Jaka ma być, mokra, przecież nie sucha. Na księżycu może suchą wodę mają, bo tam podobno latem i śnieg w piecach suszą i na funty w tytkach sprzedają.

Tercyanerowi z Rogoźna. Szkoda atramentu i papieru na takie bazgraniny. Radzimy uczyć się wiele, jeszcze raz wiele, i jeszcze raz wiele, a wtedy zobaczymy.

Pensyonarce z Grodziska. Raz tylko do roku kiermasz, nie zawsze szarady, za których dobre rozwiązanie nagrody.

Panu K. F. „Pomoc" prosimy abonować na poczcie; jest zapisaną na poczcie w cenniku: „2ter Nachtrag Nr. 65a."

W. L. Z. N. Do kosza musieliśmy wrzucić.

X. R. Skoro od Nowego Roku format „Pomocy" powiększymy, będziemy mogli i o tem pisać.

Wydawca i redaktor Mieczysław Leitgeber w Ostrowie. — Drukiem J. B. Langiego w Gnieźnie.